

Nieznana **Szymborska** | **Orlenowskie miasto** dla imigrantów | Cień **Wołynia**
Milionerzy „dobrej zmiany” | **Wakacje** z adrenaliną | **Emeryci** dają władzę

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 28 (3421), 5.07–11.07.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Kocia grypa

Czy może zagrozić także ludziom?



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

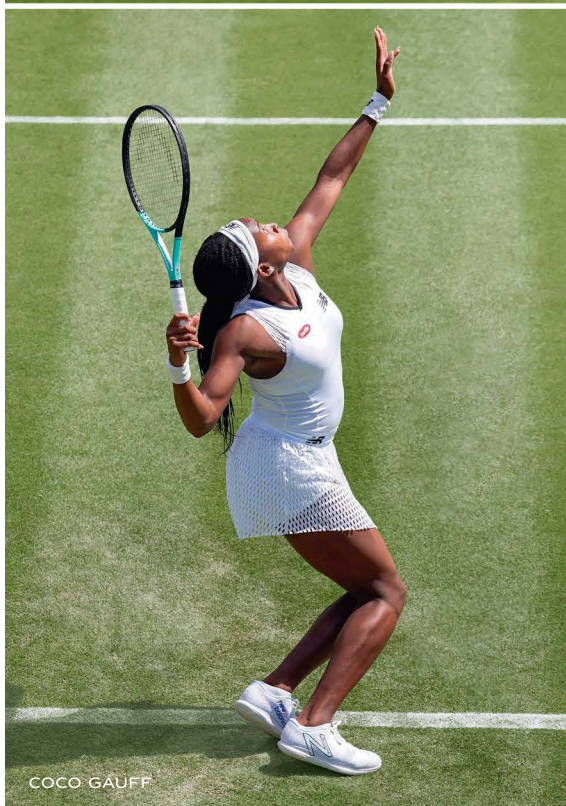
© STUDIO POLITYKI, GETTY IMAGES



ROGER FEDERER



IGA ŚWIĄTEK



COCO GAUFF



CARLOS ALCARAZ

[Kup książkę](#)



NA CZYM POLEGA UNIKALNOŚĆ?

Na czym polega unikalność tego miejsca? Poza jego historią jako najstarszego turnieju tenisowego na świecie? Poza atmosferą i zwyczajami, letnimi mżawkami, truskawkami ze śmietanką, a wszystko to o krok od Centralnego Londynu? Poza jego wyjątkowymi barwami, nieskazitelną bielą i soczystą zielenią, która przywodzi na myśl trawę pieczołowicie przycinaną do 8 mm każdego poranka? I przede wszystkim poza legendarnymi meczami, które się na niej odbyły i nadal odbywają? Pojedynkami, które ustanowiły nowe standardy w tej dyscyplinie. Standardy dotyczące gry. Standardy dotyczące życia. To miejsce, gdzie tworzy się historia tenisa. **Witamy na Wimbledonie!**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL
DATEJUST 41



THE CHAMPIONSHIPS, WIMBLEDON
THE ALL ENGLAND LAWN TENNIS CLUB,
LONDYN, 3 - 16 LIPCA 2023



[Kup książkę](#)



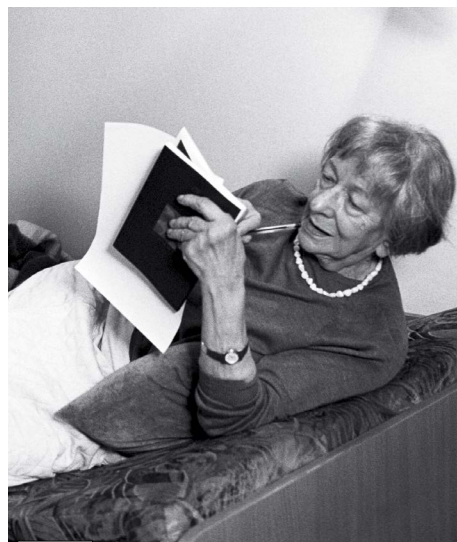
16

Witajcie w Orlenlandzie



20

Wakacje z adrenaliną



80

Bikont o Szymborskiej

Tematy tygodnia

- 12 Agnieszka Sowa **Kocia choroba**
 16 Marcin Kołodziejczyk
Miasteczko dla imigrantów pod Płockiem
 20 Violetta Krasnowska
Popularna turystyka ekstremalna

Polityka

- 24 Anna Dąbrowska
Milionerzy „dobrej zmiany”
 27 Cezary Michalski
Dłaczego Kaczyński zdecydował się na pojedynek z Tuskiem



Społeczeństwo

- 30 ROZMOWA POLITYKI **Nina Witoszek**,
 pisarka i historyk kultury,
 o tym, że społeczeństwa
 spolaryzowane znikają
 34 Ewa Wilk **PSYCHOLOGIA**
Polacy po ośmiu latach
rządów zjednoczonej prawicy



Rynek

- 38 Joanna Solska
Seniorzy – grupa dająca władzę

- 41 Marcin Piątek **Cudzoziemcy chcą inwestować w polską piłkę**

Świat

- 44 Paweł Reszka **ROSJA**
Krajobraz po buncie Prigożyna
 47 Agnieszka Zagner **PALESTYNA**
Nadchodzi trzecia intifada?



- 50 Mariusz Zawadzki **USA**
Zamach na radio

Nauka/projektpulsar.pl

- 52 Edwin Bendyk
Globalna teoria sprawiedliwości
 56 Książki i aplikacje na wakacje
 60 Marcin Rotkiewicz
Phineas Gage, najsłynniejszy
pacjent w dziejach neurologii

Historia

- 62 Katarzyna Kaczorowska
O trudnym pojednaniu w 80.
rocznicę rzezi wołyńskiej
 65 O kobiecości, niezbędności
 i dzikości Wisły, opowiada
 prof. **Andrzej Chwalba**



Kultura



- 72 Piotr Sarzyński
Polski mężczyzna
w zwierciadle sztuki
 76 Janusz Wróblewski
Światowy strajk scenarzystów
 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
 80 O Wisławie Szymborskiej w 100-lecie
 urodzin poetki mówi współautorka jej
 biografii **Anna Bikont**
 84 Justyna Sobolewska
Koniec epoki wielkich
amerykańskich pisarzy

Ludzie i style

- 91–96 • **Pokoncertowa amnezja**
 • **Symulator kobiecego bólu**
 • **Wyborczy vibe**
 • **Meble od architekta**
 • **Styl Barbie**
 • **Podróże po jedno zdjęcie**
 • **Wino w kartonie**

Stałe rubryki

- **6** Mleczko i Sfery • **7** Przypisy
 • **8** Ludzie i wydarzenia • **68** Afisz
 • **86** Lis • **87** Koziołek • **88** Hartman
 • **90** Do i od redakcji
 • **98** Polityka i obyczaje



New York, New York

Pełna przygoda podróż do jednego z najbardziej fascynujących i tętniących życiem miast na świecie.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot do Nowego Jorku, USA. Dz. 2 New York, Brooklyn Heights, Wall Street, Ground Zero i Most Brookliński. Dz. 3 New York, Uptown z Upper West Side, Muzeum Historii Naturalnej, Central Park i Muzeum Guggenheima. Dz. 4 New York, Downtown z Flatiron Building, Greenwich Village, SoHo, Little Italy (Małe Włochy) i Chinatown (Dzielnica Chińska). Dz. 5 New York, Midtown z Empire State Building, Rockefeller Center, Fifth Avenue i wycieczka po porcie. Dz. 6 New York. Czas wolny i powrót do domu. Dz. 7 Przyjazd do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy
30/04, 02/05, 08/09, 10/10 2024

od **9.498,-**



**WYKŁAD
ONLINE**



Wietnam od A do Z

21/07/23 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Norwegia – przez góry i fiordy

Niezwykła podróż pociągiem przez wspaniałe norweskie krajobrazy z Bergen do Oslo m.in. słynną koleją Flåmsbanen oraz rejs po fiordzie Sognefjorden.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Bergen. Dz. 2 Bergen. Spacer po nadbrzeżu, wspaniałe widoki z kolejki Flåmsbanen i targ rybny Fisketorvet. Dz. 3 Bergen - Flåm. Podróż pociągiem do Voss i rejs statkiem po fiordzie Sognefjorden do Flåm. Dz. 4 Flåm. Czas wolny lub możliwość skorzystania z wycieczki fakultatywnej. Dz. 5 Flåm - Oslo. Przejazd koleją Flåmsbanen do Myrdal i dalej pociągiem do Oslo. Dz. 6 Oslo. Powrót do domu.



Madagaskar – kraj lemurów i baobabów

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Antananarywy. Dz. 2 Przelot z Antananarywy do Tulear. Wioska rybacka Ifaty. Dz. 3 Ifaty. Dzień wolny. Wypoczynek na plaży. Dla chętnych wycieczka do lasu baobabów lub nurkowanie. Dz. 4 Ifaty – Isalo. Dz. 5 Park Narodowy Isalo. Spektakularne krajobrazy i lemury. Dz. 6 Isalo – Ranomafana. Park lemurów, lokalna wioska, warsztat papirniczy i winiarnia. Dz. 7 Park Narodowy Ranomafana. Wędrowka w poszukiwaniu lemurów. Dz. 8 Ranomafana – Antsirabe. Drewniane rzeźby i zwiedzanie miasta. Wizyta w wytwórni cukierków. Dz. 9 Antsirabe – Andasibe. Kameleony w Rezerwacie Peyrieras. Dz. 10 Park Narodowy Andasibe. Przygoda z lęmurami. Dz. 11 Andasibe – Antananarywa. Zwiedzanie miasta. Dz. 12 Antananarywa. Podróż powrotna. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 22/02 2024 | 16.498,-

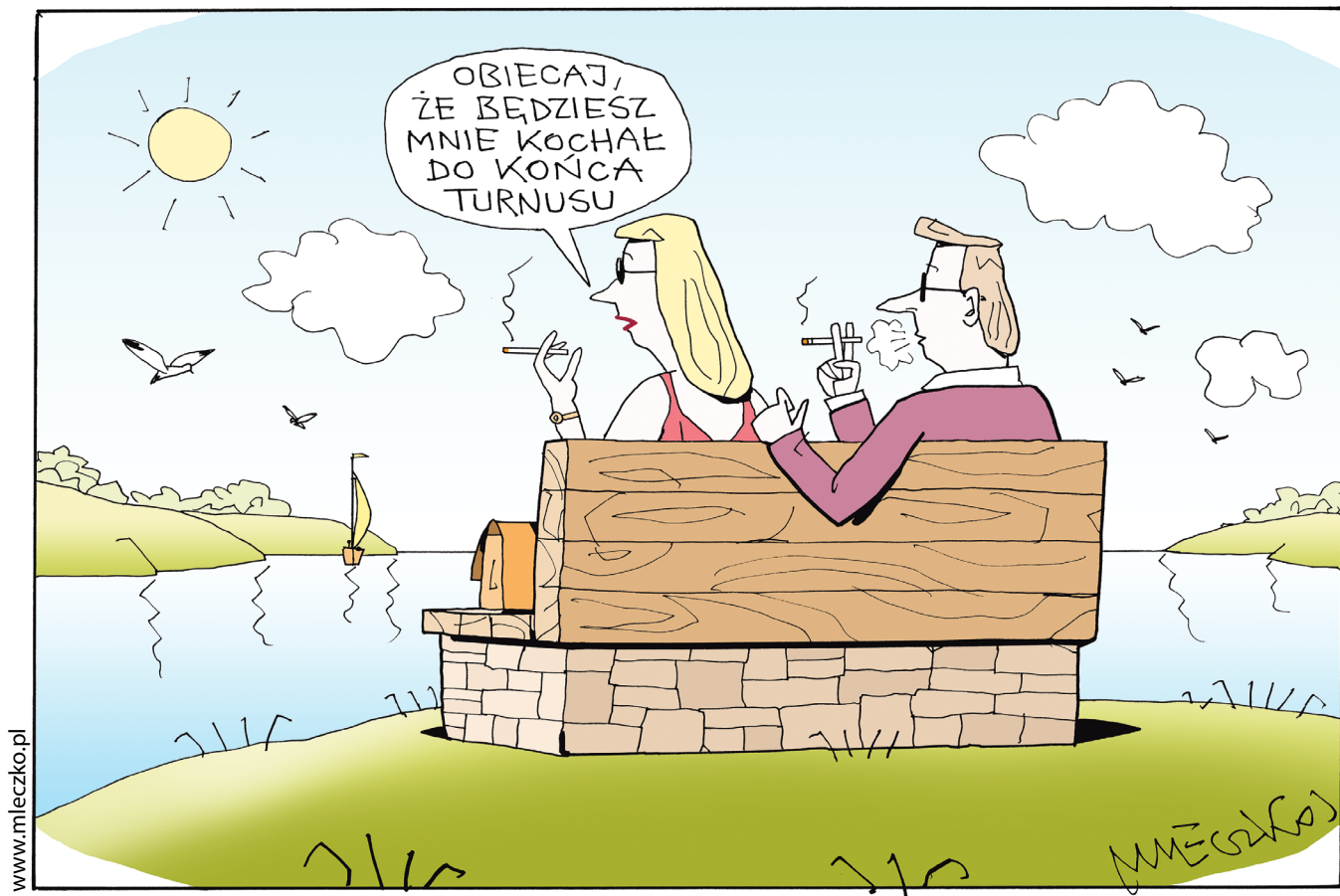
6 dni | Wyloty z Warszawy 05/10 2023 29/03, 10/04 2024 | od 4.298,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL25

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



Z ŻYCIA SFER

W tunelu

Ledwo prezes Kaczyński wrócił do rządu, a już Polska zaczęła zmieniać się na lepsze. Czego dowodem jest otwarcie tunelu w Świnoujściu. Jak wyjaśnił w swoim przemówieniu podczas uroczystości wicepremier, ten tunel jest jednym z elementów „doganiania poziomu życia tych, którzy na zachodzie Europy mieli więcej historycznego szczęścia niż my”. Mieli więcej szczęścia i dlatego mieli też więcej tuneli, ale teraz my też mamy więcej tuneli, co z pewnością przełoży się na poziom naszego życia, przynajmniej ten mierzony liczbą tuneli na mieszkańca.

Rzecz jasna, jak zawsze pojawili się malkontenci, którzy postanowili wykorzystać wizytę szefa premiera i głośno ponarzekać. Choć nie bez powodu. W połowie kwietnia wojewoda zachodniopomorski wprowadził strefę ochronną wokół gazoportu, w efekcie czego mieszkańcy prawobrzeżnej części Świnoujścia nie mają dostępu do „swojej” plaży na Warszawie, a odwiedzenie znajdujących się w tej części miasta atrakcji – zabytkowej latarni morskiej i Fortu Gerharda – wymaga wyprawy statkiem (co kosztuje, więc ogranicza ruch turystyczny). Protestujący ustawili się wzdłuż drogi dojazdu do tunelu i powitali nadjeżdżającego prezesa Kaczyńskiego gwizdami i okrzykami. Siłę swego protestu wzmocnili, sprytnie cytując frazę „Nie ma na to naszej zgody” z oświadczenia premiera Morawieckiego przed unijnym szczytem o emigracji. Wołali m.in.: „Na niszczenie miejsc pracy drobnego biznesu – nie ma na to naszej zgody! Na ignorowanie głosu mieszkańców – nie ma na to naszej zgody!”.

Jednak szef premiera do gwizdów już nawykł i nie z takimi spryciarzami dawał sobie radę. Natychmiast obiecał: „My ten problem rozwiążemy, są inne metody, by doprowadzić do tego, by ten teren był bardziej dostępny, i tak się stanie”. Być może wpadł na pomysł budowy tuneli wiodących do zabytków i na plażę, co – jak już wiemy – podwyższyłoby ogólną szczęśliwość.

Wprawdzie od premiera Morawieckiego niejedną już obietnicę słyszeliśmy, ale było minęło. Teraz rządzi szef premiera, a ten oświadcza: „Władza dba i stara się dbać o interesy wielu Polaków. To jest całkowicie miążdząca większość. Będziemy tą drogą rozwoju dalej iść”. Jak się wczytać w tę myśl, wychodzi na to, że ta władza z założenia nie ma zamiaru dbać ani nawet starać się dbać o wszystkich Polaków, lecz tylko o „miążdzącą” (kogo?) większość.

Wielbiciele spisków powiedzieliby, że te świnoujskie protesty spadły Kaczyńskiemu jak z nieba, pozwalając mu pokazać „ludzką twarz” rządu i władzy, nie tę wykrzykującą „komuniści i złodzieje”, lecz tę konciliacyjną. Prezes Kaczyński chwalił w swym wystąpieniu związanego przez lata z lewicą prezydenta miasta Janusza Żmurkiewicza. I zapewniał uspokajająco: „Proszę się o to nie obawiać. Proszę przekazać to tym, którzy stali wzdłuż drogi do tunelu. Ja ich dobrze rozumiem. Każdy musi dbać o własne interesy”. Szef premiera z pewnością wie, jak to się robi. Zwrócił zresztą na to uwagę, mówiąc o „końcu imposybilizmu”: „Niezdolność do podejmowania wielkich przedsięwzięć publicznych jest już za nami”. Brzmi to i szczerze, i groźnie.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK

Tonący brzydko się chwyta



Łukasz Lipiński

Wydaje się nam, że w polityce ciągle dzieje się coś istotnego, ale zwykle to tylko złudzenie. To samo dotyczy sondaży, co drugi dzień pojawia się nowy, a każdy wdzieczy się do nas, że jest „przełomowy”. Ale jak spojrzeć na sondaże długoterminowo i na spokojnie (robi to regularnie na Polityka.pl Ben Stanley), to okazuje się, że notowania partii w ostatnich latach, poza kilkoma wahaniami, były wyjątkowo stabilne. W tym chaosie często przegapiamy jednak prawdziwe rewolucje, a do takiej właśnie dochodzi na naszych oczach, choć w innym miejscu, niż się spodziewaliśmy. Od lat wyborcy opozycji czekali na historyczną „mijankę”, czyli wyprzedzenie PiS w sondażach przez największą partię demokratyczną. I taka mijanka właśnie może zachodzić. Koalicja Obywatelska, która po marszu 4 czerwca wskoczyła na falę, jest najbliżej PiS w sondażach od 2015 r. Donald Tusk postawił na ostry spór z PiS i ta strategia okazała się skuteczna (o pojedynku Tusk-Kaczyński pisze Cezary Michalski na s. 27).

Lecz kluczowy wyścig odbywa się gdzie indziej. W polityce – w przeciwieństwie do sportu – nie chodzi przecież o to, żeby przyjąć na metę na pierwszym miejscu, ale stworzyć rząd i móc realizować swój program. I o tym, kto po październikowych wyborach do Sejmu dostanie taką szansę, zdecyduje wynik starcia mniejszych partii: Konfederacji, Trzeciej Drogi Kosiniaka-Kamysza i Hołowni oraz Lewicy. Na razie na *pole position* ulokowała się z dużym zapasem Konfederacja, której notowania w kilka miesięcy wystrzeliły z 7 do 12 proc. i to partia Mentzena i Bosaka jest teraz realną trzecią drogą. Konfederacja stała się fenomenem, który niesłuchanie trudno ugryźć, wykreowała się na postpolityczną partię-mem. Wyciąganie skrajnych poglądów jej liderów czy weryfikowanie programu może być nieskuteczne, bo nawet jej wyborcy nie traktują jej do końca poważnie. Ale tu pole do popisu jest przede wszystkim dla Trzeciej Drogi i Lewicy. To te ugrupowania powinny powalczyć o to, żeby odebrać konfederatom miejsce trzeciej drogi (zamiast narzekać na Tuska, że za dobrze mu idzie).

W POLITYCE od tygodni opisujemy skok Konfederacji, czas przyjrzeć się konsekwencjom. Konfederaci wprowadzą bowiem do Sejmu co najmniej 50 posłów, więc żadna układanka bez nich się nie obędzie – czy PiS, czy KO będzie największą partią. Niewiele zmieniłaby też „wspólna lista opozycji”: z tzw. sondażu obywatelskiego wynika, że wręcz dodatkowo napompowałyby sejmową reprezentację Konfederacji. Możliwe powyborcze warianty są tak naprawdę tylko trzy.

Wielu obserwatorów zakłada w ciemno, że konfederaci ulegną pokusie i wejdą w koalicję lub współpracę z PiS. Albo wystarczająco wielu da się podkupić, jak wcześniej kukizowców. Lecz koalicja z PiS oznaczałaby dla skrajnej prawicy utratę tych dodatkowych wyborców i szybki powrót w okolice 5–7 proc., a konfederaci mogą zagrać o wyższą stawkę. Drugi wariant to trwający przez kilka miesięcy pat: partie realizują tzw. trzy konstytucyjne kroki

i bezskutecznie próbują stworzyć rząd, co kończy się kolejnymi wyborami, jak ostatnio w Bułgarii czy Grecji. Ale w tym czasie trwa rząd Morawieckiego, który zapewne będzie próbował dopiekać konfederatom *per fas et nefas*.

Zostaje wreszcie wariant trzeci, w którym Konfederacja popiera w Sejmie przy wotum zaufania rząd stworzony przez opozycję, który postawi sobie na celu szybką depisyzację kraju – na ile to możliwe przy prezydencie Dudzie. Nowy rząd odsunie PiS od TVP, służb, spółek Skarbu Państwa, może też dotrzeć do kolejnych dowodów afer (Anna Dąbrowska o pisowskich milionerach na s. 24). Taki układ nie mógłby utrzymać się długo, dla opozycji byłby też bardzo ryzykowny – wielu wyborców nie mogłoby zaakceptować nawet tylko taktycznej i parlamentarnej współpracy ze skrajną prawicą. Konfederacja zażądałaby wysokiej ceny za incydentalne wsparcie, realizacji swoich pomysłów i punktowałaby nowy rząd, żeby się wykrwawiał. A na koniec, zapewne już przy budżecie na 2024 r., i tak skończyłoby się na przyspieszonych wyborach.

Sondażowe sukcesy KO i Konfederacji wprowadziły w PiS wyjątkowo nerwowy nastrój, bo cały scenariusz prawicy na kampanię wyborczą runął w gruzach. W tym momencie obóz władzy miał już testować 40-proc. poparcie i zbliżać się do osiągnięcia historycznego celu Kaczyńskiego: trzeciego samodzielnego zwycięstwa w wyborach do Sejmu. Ten brak sukcesów przełożył się na wszczęcie bezprecedensowej antyimigranckiej kampanii opartej już na jawnych kłamstwach i najgorszych historycznych wzorcach języka nienawiści wobec uchodźców. Twarzą tej kampanii stał się premier Morawiecki. PiS doskonale wie, że Polski nie obejmuje żadna „przymusowa relokacja uchodźców”, a sam na swoje budowy sprowadza dziesiątki tysięcy robotników z krajów muzułmańskich (o miasteczku Orlenu piszemy na s. 16). Że zamieszki we Francji nie mają nic wspólnego z obecnym kryzysem migracyjnym, tylko trwającymi 50 lat zaniedbaniami. Bo biorą w nich udział dzieci i wnuki dawnych gasterbeiterów czy kolonialnych urzędników, młodzi ludzie będący Francuzami w drugim lub nawet trzecim pokoleniu, którzy nie widzą dla siebie perspektyw. Teraz – otwierając szeroko drzwi dla imigrantów i jednocześnie szczując na nich – PiS szykuje nam taką samą przyszłość. A już zrównywanie przez Morawieckiego rosyjskich zbrodniarzy wojennych z Grupy Wagnera z rzekomą „grupą Webera-Tuska” na Zachodzie (od nazwiska szefa europejskich chadeków Manfreda Webera), czyli z naszymi partnerami i sojusznikami w obliczu agresywnej Rosji atakującej Ukrainę, to już zbrodnia na rozumie i polskiej racji stanu. Tonący brzydko się chwyta.

Jan Koza



© JAN KOZA

Rząd rządzi, prezes decyduje

Nie wszystko może PiS-owi wychodzi, ale rozbudowa własnego rządu udało mu się nad podziw. Gdy pod koniec czerwca **Jarosław Kaczyński** został wicepremierem, liczba członków Rady Ministrów wzrosła do 28. To rekord w historii III RP. Żadne państwo w Unii Europejskiej nie ma tak wielkiego – oczywiście w sensie arytmetycznym – rządu (dane za serwisem demagog.org.pl). Polski rząd jest przy tym bardzo męski – zasiadają w nim tylko cztery kobiety.

Pierwszy gabinet **Mateusza Morawieckiego** liczył w grudniu 2017 r. 22 osoby (premier, trzej wicepremierów i 18 ministrów); ministerstw było zaś wówczas 18.

W późniejszych zmianach próżno szukać logiki, poza polityczną. Resorty były tworzone, likwidowane, przekształcane i tworzone na nowo – jak Ministerstwo Sportu i Turystyki – w rytm kolejnych kryzysów koalicyjnych, popadania w niełaszkę jednych polityków lub potrzeby wyniesienia polityków innych. Gdy PiS nie potrafił lub nie chciał wymyślić kolejnego resortu, rozdawał posady ministrów bez teki. Jak dziś wygląda struktura rządu?



Ministerstw jest 17. Częścią zarządzają kluczowi politycy PiS: Mariusz Błaszczak (obrona), Jacek Sasin (aktywa państwowe), Piotr Gliński (kultura), Mariusz Kamiński (sprawy wewnętrzne), Przemysław Czarnek (edukacja i nauka), Andrzej Adamczyk (infrastruktura). Jest też grono ministrów bliskich premierowi: Janusz Cieszyński (cyfryzacja), Adam Niedzielski (zdrowie), Waldemar Buda (rozwój) czy Grzegorz Puda (fundusze). Po jednym resorcie mają koalicjanci: Zbigniew Ziobro z Suwerennej Polski (sprawiedliwość) i Kamil Bortniczuk z Partii Republikańskiej (sport i turystyka).

Zdecydowana większość członków rządu to posłowie. Poza Sejmem jest tylko czworo ministrów, z których trzej

(Niedzielski, Cieszyński i Anna Moskwa) chce kandydować w jesiennych wyborach. Politycznych ambicji nie przejawia chyba tylko minister finansów Magdalena Rzeczkowska.

Liczne grono ministrów nie ma pod sobą wydzielonego resortu. Szymon Szykowski vel Sęk to minister ds. Unii Europejskiej, Marek Kuchciński kieruje Kancelarią Premiera, Łukasz Schreiber – stałym komitetem Rady Ministrów, a Zbigniew Hoffmann – komitetem ds. bezpieczeństwa narodowego. Ministrami bez teki są Michał Dworczyk (choć już dawno temu deklarował odejście z rządu) oraz nieznani szerzej reprezentanci koalicjantów: Michał Wójcik (Suwerenna Polska), Włodzimierz Tomaszewski (Partia Republikańska) i Agnieszka Ścigaj (koło Polskie Sprawy). W rządzie ostał się też Henryk Kowalczyk, do wiosny wicepremier i minister rolnictwa, potem wicepremier, a dziś szeregowy beztekowy minister.

Całością zawiaduje teoretycznie Morawiecki, który jednak bardzo się pilnuje, by nie wychodzić przed szereg, bo – w sensie politycznym – rząd jest ściśle podporządkowany partii. Wejście Kaczyńskiego do rządu, degradacja czterech pozostałych wicepremierów i oddanie prezesowi fotela po prawicy Morawieckiego u szczytu stołu pokazuje jedyną prawdziwą hierarchię w obozie władzy.

WOJCIECH SZACKI

Rycie w prawie

Partia Kukiza popierana przez kilkunastu posłów PiS złożyła wniosek o zmianę ustawy o ochronie zabytków i opiece nad nimi, który ma ułatwić poszukiwaczom uprawianie ich hobby. Ma ona trafić do Sejmu 5 lipca, a ponieważ nie konsultowały jej żadne gremia specjalistów, w środowisku konserwatorów zabytków czy archeologów zawrzało. Pełna luk i błędów legislacyjnych propozycja stoi w sprzeczności z art. 4 Ustawy o ochronie zabytków, a przede wszystkim z art. 5 konstytucji, poważnie zagrażając naszemu dziedzictwu archeologicznemu.

Czego chcą poszukiwacze? By mogli składać wnioski za pomocą aplikacji lub platformy e-puap do urzędów konserwatorskich o zezwolenia na poszukiwania; by ich też nagradzano za znalezienie zabytki archeologiczne, a nie tylko przypadkowych znalazców, i chcą zmienić art. 109 c, czyli kwalifikację nielegalnych poszukiwań z przestępstwa na wykroczenie. Rada Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego nie zostawia na projekcie suchej nitki, podobnie jak muzealnicy oraz środowisko naukowe, które też podjęły uchwały wyrażające sprzeciw wobec kontrowersyjnego projektu. – *Po pierwsze, aplikacji nie ma i nie wiadomo, jak miałaby działać i być obsługiwana przez niedofinansowane urzędy konserwatorskie oraz na ile byłaby w stanie chronić przed eksploracją stanowisk archeologicznych czy miejsc pamięci* – mówi prof. Maciej Trzciniński z Uniwersytetu



Wrocławskiego, prawnik specjalizujący się w prawie ochrony dziedzictwa.

– *Po drugie, poszukiwacze chcą nagród za pomoc przy ochronie narodowych dóbr od zniszczenia, ale są głusi na to, że nauka stawia na badania nieinwazyjne, wyjęcie zabytku generuje olbrzymie koszty, a prace bez nadzoru pozbawiają znaleziska kontekstu kulturowego, czyniąc z nich często mało mówiący przedmiot. Najważniejsza jest jednak propozycja uchylenia artykułu 109 c, bo uwiera osoby na eksponowanych stanowiskach, którym za nielegalne przeczesywanie w wykrywaczami pól i lasów grozi wpisanie do rejestru przestępców (Krajowy Rejestr Karny), co może zaciążyć na ich karierze. – Odkąd artykuł wszedł w życie 1 stycznia 2018 r., gwałtownie wzrosła ilość zgłoszeń o pozwolenia na poszukiwania, czyli zapis zadziałał* – podkreśla prof. Trzciniński.

Lobby poszukiwaczy szukało dostępu i w końcu trafiło do posłów partii rządzącej, którzy najwyraźniej uznali, że 200–250 tys. poszukiwaczy to na tyle istotny elektorat, że warto zająć się ich sprawą przed wyborami. Pytanie, czy ktokolwiek w tej sytuacji będzie słuchał specjalistów. Poszukiwacze szafują argumentem o „ratowaniu” dziedzictwa narodowego. Tylko przed czym? Skoro zabytki setki lat leżały w ziemi, to mogą jeszcze poczekać na doskonalsze metody badawczo-konserwatorskie. Wygląda jednak na to, że nie doczekają, bo nasi ratownicy dziedzictwa wszystko wyciągną. I to zgodnie z prawem i w czynie patriotycznym. A.KRZ

Mały piesek, ale głośny

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka



Lewicka doskonale wie, że gdy w polityce dwóch się bije, tam obaj korzystają, a reszcie kurczy się pole walki. Wybrała zatem model działania mający zredukować straty, łącząc czytelną kontestację PiS z pełną otwartością na wspólne opozycyjne przedsięwzięcia. Mimo to stała się mimowolną ofiarą pogłębiającej się polaryzacji. W sondażach nie rośnie, lecz słabnie – średnia z czerwca to tylko nieco ponad 7 proc. (wobec 9–10 proc. notowanych przez ostatni rok). W lewicowych szeregach pojawił się strach, czy ich wyborcy ostatecznie nie pójdą wydeptaną już w ostatnich wyborach prezydenckich ścieżką i nie oddadzą głosu na KO, jedyne ugrupowanie zdolne dziś pokonać ekipę Kaczyńskiego (tak jak popierali – już w I turze – Rafała Trzaskowskiego zamiast Roberta Biedronia). Aż dla 56 proc. wyborców Lewicy partią drugiego wyboru jest właśnie KO (sondaż IPSOS dla TOK FM i OKO.press), więc kartę do urny można byłoby wrzucić bez oburzenia.

Wiosną Lewica zainwestowała we własne, ilościowe i jakościowe, badania. Okazało się, że tylko 16 proc. tych, którzy dopuszczają (z różnym, także znikomym, prawdopodobieństwem) oddanie głosu na Lewicę, to lojalni wyborcy, czyli twardy elektorat – głosowali na nią w 2019 r. i teraz też cieszy się ich poparciem. Resztę podzieliło na pięć grup: trzy progresywne obyczajowo, ale różniące się między sobą w kwestiach gospodarczych (od gotowych na trudne reformy po zwolenników państwa opiekuńczego), oraz dwie grupy konserwatystów z socjalnym zacięciem. Tych ostatnich Lewica właściwie nie ma szans złowić, stąd potencjalna licytacja z PiS na finansowe transfery to droga donikąd. Do pozyskania są niemal wyłącznie ci, którzy podziwiają jej poglądy na kwestie przerywania ciąży, antykoncepcji czy praw mniejszości seksualnych. Jednocześnie trzeba tutaj

obsłużyć programowo zarówno dobrze wykształconych i sytuowanych orędowników walki ze zmianami klimatu, jak i zarabiające najniższą krajową kobiety z małych miast pragnące bezpieczeństwa ze strony państwa.

Niewątpliwie kluczowe są dla Lewicy młode kobiety. Ma dużą szansę na ich głos, ale najpierw musiałaby je zmobilizować wyborczo, bo po bezskutecznych protestach po orzeczeniu TK w sprawie aborcji udały się na emigrację wewnętrzną. Lewica powinna też powalczyć o te młode kobiety, które dziś wybierają Konfederację, taktycznie przemilczającą swoje dawne postulaty programowe („żadnej aborcji”), za to kusząc, także panie, „niskimi podatkami”.

Shanse Lewicy na stabilne notowania i dobry wynik zwiększyłby sojusz KO z Trzecią Drogą – przed którym Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia na razie się wzdragają, ale szybko mogą zmienić zdanie w przypadku dalszych drastycznych tąpnięć poparcia dla ich koalicji wyborczej. IBRIŚ przebadał taki wariant: sojusz KO-PSL-Polska 2050 notuje prawie 39 proc., dystansując PiS o 5 pkt proc., a Lewica odzyskuje swoje 9 proc. (Konfederacja ma w tym układzie 12 proc.). Politycy Lewicy nie ukrywają, że liczą na taki obrót spraw, także dlatego, że sojusz Tuska z Trzecią Drogą siłą rzeczy przesunąłby byłego premiera nieco na prawo, dzięki czemu odzyskaliby część utraconej przestrzeni i mogli silniej stawiać na kwestie obyczajowe.

Wreszcie przed Lewicą stoi jeszcze jedno poważne wyzwanie: musi obudzić ducha we własnym elektoracie. Na razie, według cytowanego już badania IPSOS, tylko niespełna co piątą jej wyborca uważa, że Lewica będzie w trakcie kampanii zyskiwać poparcie. Pozostali to pesymiści. Kiedy zaś w wywiadach fokusowych IBRIŚ zaproponował, by badani wyobrazili sobie swoje ugrupowanie w postaci zwierzęcia (tzw. animalizacja), wyborcy Lewicy zobaczyli... małego i głośnego pieska. Takiego, który na pewno ma sporo dobrych chęci, ale niewiele może zdziałać. To z pewnością nie jest dla Lewicy wizerunek marzeń.

Czyszczenie lustracją

Wraca deubekizacja. Tym razem nie tylko w celu wzmożenia elektoratu przed wyborami, ale też dla celów pragmatycznych. Na wypadek utraty władzy PiS będzie ją nadal sprawował przez wiernych i wdzięcznych ludzi w administracji publicznej. Tylko trzeba im znaleźć miejsca.

Tak PiS zrobił w sądownictwie i prokuraturze, w Trybunale Konstytucyjnym, w służbach specjalnych i w ogóle, gdzie się dało. Szacuje się, że nowa deubekizacja obejmie ok. 40 tys. osób pracujących na państwowych posadach: w służbie cywilnej, w urzędach. Pracownicy zostaną poddani lustracji. Ci, którzy pracowali lub współpracowali ze służbami specjalnymi PRL, stracą pracę automatycznie, bez prawa do odwołania się. Stracą ją także ci, którzy przyznali się do takiej pracy lub współpracy, ale dotąd mogli dalej pracować, bo ustawa lustracyjna karała

odsunięciem od funkcji publicznych tylko za nieprawdziwe oświadczenie lustracyjne.

Ustawa rażąco łamie konstytucję. RPO Marcin Wiącek naliczył sześć złamanych artykułów: • zasadę sprawiedliwości społecznej, bo zwalnia się mechanicznie, bez uwzględnia dorobku zawodowego w III RP; • zasadę ochrony pracy przez zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej; • zasadę zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez nie prawa – bo zmienia reguły gry; • prawo do wysłuchania i do obrony; • prawo do odwołania; • prawo dostępu do służby publicznej na jednakowych zasadach, ograniczając to prawo w sposób nieproporcjonalny i bezzasadny.

Nowa deubekizacja to całkowita zmiana prawnej filozofii lustracyjnej. Do tej pory opierała się ona na karaniu za kłamstwo lustracyjne, a nie za pracę czy współpracę z – legalnymi wtedy przecież – instytucjami PRL. Celem dotychczasowych przepisów było zapewnienie, by funkcji państwowych nie sprawowali ludzie podatni na szantaż,

sকoro ukrywają swoją przeszłość. W uzasadnieniu nowej deubekizacji powołano się także na bezpieczeństwo państwa: wszelcy pracownicy i współpracownicy instytucji związanych z peerelowskim MSW mają mu rzekomo zagrażać.

To symboliczne, że niekończące się rozliczanie współpracy z władzami PRL forsuje władza, która od ośmiu lat, z niemałymi sukcesami, przywraca PRL w rozmaitych dziedzinach życia: likwidując mechanizmy kontrole, łamiąc zasadę trójpodziału władz, inwigilując na potęgę opozycję, systemowo rozkradając publiczny majątek, działając na szkodę polskiej gospodarki. I – wzorem władców PRL – zapewniając sobie bezkarność dzięki pozbawionej niezależności prokuraturze i kupionym za posady neosędziom.

Tak wygląda moralne prawo Zjednoczonej Prawicy do lustrowania. Ale moralnością ona się raczej nie przejmując.

EWA SIEDLECKA



Zamieszki w podparyskim Seine-Saint-Denis.

Francja znów spłonęła

Nie zaślaniajcie się nim. Przestańcie niszczyć sklepy i autobusy. One niczemu nie są winne” – napisała w sobotę babcia Nahela M., 17-latką, którego śmierć z rąk policjanta podpaliła Francję. Chłopak pochodzący z rodziny o północnoafrykańskich korzeniach był już notowany i nie miał prawa kierować autem. Zaczął uciekać, gdy policja chciała go skontrolować. Ugrzązł jednak w korku, policjanci go dogonili i gdy ten znów próbował odjechać, jeden z funkcjonariuszy strzelił do niego z bliskiej odległości. Nahel zmarł po niecałej godzinie. Po następnej przypadkowe wideo ze zdarzenia trafiło do sieci. I się zaczęło.

Przez kolejne pięć nocy zamieszki na francuskich ulicach, głównie Paryża i Marsylii, z protestu przeciwko brutalności policji przerodziły się w regularne rozróbki. Atakowano nie tylko przypadkowe auta i sklepy, ale również symbole państwa, w tym ponad 150 ratuszy, rannych zostało ponad 200 policjantów. Celem stały się domy prawicowych polityków, w tym burmistrza jednego z przedmieść stolicy – jego żona została poważnie ranna, a dzieci poobijane.

W weekend, po tym jak do akcji w całym kraju wysłano dodatkowe 45 tys. funkcjonariuszy, sytuacja się uspokoiła. W nocy z niedzieli na poniedziałek aresztowano już tylko 49 osób, w porównaniu z 1311 dwie noce wcześniej. Średni wiek zatrzymanych to 17 lat.

Trudno powiedzieć, jaki wpływ na uspokojenie sytuacji miały apele babci zabitego. Jego krewni, przynajmniej oficjalnie, wierzą w wymiar sprawiedliwości i cierpliwie czekają na wyrok. Strzelający policjant został oskarżony o morderstwo z premedytacją i pozostaje w areszcie, co w przypadku francuskich policjantów jest bardzo rzadkie. Murem stanęły za nim policyjne związki zawodowe, a na jednej z platform crowdfundingowych dla rodziny funkcjonariusza zebrano już ponad 670 tys. euro.

To już trzeci raz od początku prezydentury Emmanuela Macrona, gdy Francja płonie. Pierwszy był protest tzw. żółtych kamizelek z 2018 r., który wybuchł w reakcji na znaczącą podwyżkę podatków od paliw, a co za tym idzie – ich cen. Drugi był reakcją na niepopularną reformę emerytalną, m.in. podwyższającą wiek emerytalny. Francja ma wyjątkowo krótki lont.

Drugi wróg NATO

Presiedlenie Jewgienija Prigożyna do Białorusi dodało dynamiki zabiegom o wzmocnienie wschodniej flanki NATO tuż przed szczytem w Wilnie (11–12 lipca). Grupa Wagnera nie stanowiła wcześniej zagrożenia dla Sojuszu, choć zdarzało się że była na celowniku wojsk państw NATO w Syrii czy Afryce. Niepewność co do tego, jakim siłom i przeciwko komu Grupa Wagnera mogłaby służyć z terytorium Białorusi, wywołuje niepokój i apele o większe siły w Polsce, na Litwie i Łotwie. Rządy państw zachodnich wołałyby widzieć Prigożyna jako wewnętrzny problem Rosji, ale sąsiedzi Białorusi przekonują, że dłużej tak się nie da. Jednak półtora tygodnia po nieudanej rebelii i kilka dni od zakładanego wcielenia wagnerowców do rosyjskiej armii wciąż nie ma twardych danych, ilu z nich skorzystało z opcji przenosin. W Białorusi,

na wszelki wypadek, zaczęto budować obóz dla kilku tysięcy osób, ale znawcy relacji między najemnikami mówią o najwyżej kilkuset najwierniejszych, którzy mogą wyjechać przez Białoruś do Afryki lub zostać.

Wywiad Ukrainy przekonuje, że exodusu nie widać, a NATO zapewne poczeka na dokładne dane. Jednak na szczycie w Wilnie Sojusz będzie musiał zająć się zarówno Prigożynem, jak i Białorusią. Po zapowiedzianym – a może już zrealizowanym – ułokowaniu tam rosyjskiej broni jądrowej postrzeganie Białorusi zmieniło się bardziej niż po zarządzonym z Mińska i Moskwy wysłaniu migrantów na polską granicę. Połączenie atomowych głowic, nieprzewidywalnych wagnerowców i wrogiej wobec NATO retoryki zwiększa w Sojuszu świadomość, że Białoruś to nie jakaś „szara strefa”, tylko przeciwnik wcale nie tak trzeciorzędny, jak się wcześniej wydawało. Są w NATO kraje, w tym Polska, które w odpowiedzi żądają nawet przeniesienia na wschód

broni jądrowej. Ale wątpliwe, by NATO właśnie przez wagnerowców zwiększyło siły na wschodniej granicy, gdy wciąż nie zrealizowało planów przygotowanych z powodu Putina.

Zamieszania wywołanego tym dziwnym puczem korzysta wreszcie Ukraina. Nieoczekiwanie dla Rosjan podjęła akcję zaczepną na zalanych terenach ujścia Dniepru, pod mostem Antonowskim w Chersoniu. Po wysadzeniu tamy Rosja wycofała część wojsk, przerzucając je na główny front ukraińskiej ofensywy w Zaporozżu. Wykorzystały to wojska specjalne Ukrainy, opanowując przyczółek na okupowanym południowym brzegu. Sukces podsylił spekulacje, gdzie nastąpi właściwe uderzenie. Ale głównodowodzący Ukrainy generał Walerij Załużny z irytacją gasi komentarze: to nie jest show, nie róbcie o to zakładów – każdy metr kosztuje naszą krew.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Sąd zmienia Amerykę

Co to był za tydzień w amerykańskim Sądzie Najwyższym! Najpierw w czwartek uznał on za niekonstytucyjny fakt uwzględniania przez uniwersytety rasy w procesie rekrutacji, czym zakończył wieloletnią akcję afirmatywną na wyższych uczelniach. A następnego dnia zablokował plan administracji Joe Bidena, który miał skasować niemal wszystkie długie studenckie w USA.

W tym pierwszym przypadku większość sędziów była zdania, że wspomniana akcja afirmatywna, która w zamyśle miała zapewnić różnorodność na uniwersytetach i lepsze szanse edukacyjne dla mniejszości rasowych, po prostu dyskryminuje osoby do nich nienależące. Sędziowie odrzucili też obowiązującą dotychczas logikę premiovania na studia przedstawicieli mniejszości jako zadośćuczynienia za społeczno-ekonomiczną opresję ich przodków.

Druga odrzucona propozycja dotyczyła oddłużenia ponad 40 mln obywateli, którzy wiele lat po zakończeniu studiów wciąż spłacają pożyczki zaciągnięte na czesne.

Dmuchana armia

Mały epizod wielkiej wojny: w czeskim prowincjonalnym Děčinie, w opuszczonym supermarkecie, mieści się Inflatch, najnowocześniejsza obecnie wytwórnia nadmuchiwanego sprzętu wojskowego. Zatrudnia 25 osób i ma w ofercie ponad 30 modeli, w tym samoloty, czołgi i wyrzutnie rakiet, które – według osób dobrze poinformowanych – dostarcza teraz w ramach pomocy wojskowej Ukrainie. Firma tych informacji nie potwierdza, ale i zbyt stanowczo nie zaprzecza, a ostatnie nowości w ofercie: czołgi Abrams i **zestawy HIMARS**, rozwiewają wątpliwości.

Za sukcesami Inflatchu stoi Rosjanin Wiktor Tałanow, od 2014 r. przebywający w Czechach. On z kolei zdobywał doświadczenie u boku ojca Aleksandra, którego firma Rusbal od wielu lat produkowała balony, aż w pewnym momencie ich drogi biznesowe i polityczne się rozeszły. Także Rusbal produkuje atrapy dla wojska, a wiemy o tym z rosyjskiego portalu śledczego Insider, który ustalił, że Tałanow senior miał sprawę karną o łapówkarstwo: odpalał generałom 4 proc. od każdego kontraktu. Z kolei Tałanow junior uważa, że w Czechach robią dużo lepszy sprzęt, który bije konkurencję, w tym chińską, realizmem i nie wygląda jak wielkie pompowane materace.

Z powodu niekorzystnych umów to szybko rosnący problem społeczny w USA – jeszcze 15 lat temu suma takich pożyczek wynosiła ok. 500 mld dol., dziś to już ponad 1,6 bln. Plan został jednak zaskarżony do Sądu Najwyższego przez kilka republikańskich stanów, które przekonywały, że prezydent przekroczył swoje uprawnienia, powołując się na ustawę dotyczącą „czasu wojny, innych operacji wojskowych i stanu nadzwyczajnego”. Przeciwnicy oddłużenia przekonywali również, że byłoby to w sumie wsparcie ogółu podatników dla kilku procent najlepiej sytuowanych obywateli.

W obu tych przypadkach z przytupem przypominał o sobie były prezydent Donald Trump, który do Sądu Najwyższego nominował aż trzech sędziów, wszystkich stosunkowo młodych (nominacje są dożywotnie) i bardzo konserwatywnych. Oba wyroki zapadły w stosunku 6 do 3 i odzwierciedlają przewagę konserwatystów w sądzie. Podobnie stało się wcześniej m.in. z cofnięciem przez Sąd Najwyższy konstytucyjnych gwarancji prawa do aborcji i liberalizacji zasad noszenia broni poza miejscem zamieszkania.



W tej dziedzinie także dokonuje się ostry wyścig technologii: atrapy muszą być lekkie (teraz ważą ok. 40 kg), łatwo pompowalne i coraz bardziej oszczędne: obecne naspikowane są elektroniką i emitują ciepło. Niewykluczone, że produkty Tałanowów spotykają się po obu stronach frontu.

Wydawać by się mogło, że ta tradycyjna dziedzina sztuki wojennej, oszukiwania przeciwnika, którą rozstrawiła Operacja Fortitude podczas lądowania aliantów w Normandii w 1944 r., odeszła już w niepamięć. Tymczasem odgrywa coraz większą rolę taktyczną, a według „Forbesa” co trzeci ofiarowany Ukrainie HIMARS uznany przez Rosjan za zniszczony był właśnie w formie nadmuchiwanego, choć dokładnym danych nie ma. Każda zmarnowana raketa za miliony, która celuje w wyduszkę zamiast w obiekt realny, to małe zwycięstwo Inflatchu.

Kwadratura chipów

Chris Miller, amerykański autor bestsellerowej książki „Wielka wojna o chipy”, o znaczeniu planowanej dolnośląskiej fabryki Intel.

JĘDRZEJ WINIECKI: – Polska będzie chipowym mocarstwem?

– Fabryka Intel to ważny krok, ale pojedyncza inwestycja nawet tak dużej firmy, czołowego producenta procesorów wykorzystywanych do budowy komputerów i centrów danych, nie zmienia kraju w mocarstwo.

Jak peryferie nowoczesnej gospodarki mogą dołączyć do chipowej pierwszej ligi?

Starania o zakład pakujący chipy są zwyczajowo pierwszym krokiem. Polska ma przewagi konkurencyjne w dziedzinie projektowania chipów i to jest kolejny etap, którym mogłaby się zainteresować. Branżę czekają całe dekady postępu. Zaawansowanie chipów rośnie, tak samo ich możliwości, a jednocześnie stają się coraz tańsze.

Czy można łatwo wyjaśnić, czym są?

To kawałki krzemu z milionami małych obwodów zapewniających całą światową moc obliczeniową. Ich produkcja jest bardzo droga, bo w żadnym innym przemyśle proces wytwarzania nie jest tak precyzyjny.

Dopiero w pandemii zrozumiano słabe punkty branży. Dlaczego tak późno?

Zachód uważał, że zachowuje wszystkie przewagi. Politycy zbyt długo zakładali, że lokowanie części produkcji w sąsiedztwie rosnących w siłę Chin nie wiąże się z żadnym niebezpieczeństwem. Teraz Chiny próbują nadrobić zaległości.

Czy mogą osiągnąć niezależność?

Pozostają daleko w tyle, ale jako jedyne są bliskie przełamania zależności od zachodnich rozwiązań. O ile USA i Japonia nie dzielą się technologiami z Chinami i dają im do zrozumienia, że atak na Tajwan jest niedopuszczalny, Europa popełnia ten sam błąd, co wcześniej z Putinem, lekkomyślnie zakładając, że transfer technologii nie niesie ze sobą zagrożeń.

Z Tajwanu pochodzi lwia część chipów. Jak odcujemy ewentualny chiński zamach na wyspę?

Chipy wpływają na najważniejsze trendy globalne, od równowagi sił wojskowych, przez kształt globalizacji, po kondycję gigantycznych firm technologicznych. Działalność produkcyjna w każdym punkcie świata zostałaby zakłócona. Skutki byłyby katastrofalne. Doszłoby do powtórki wielkiego kryzysu z lat 30. XX w.

